

Gwiazdka z Anną DYMNA

*** Zda się, że wspaniale kariery aktorskie — przynajmniej w „wielkim świecie” — rodzą się na planie filmowym. Duży ekran czy scena jest zatem ważniejsza w Pani pracy aktorskiej?**

— W teatrze ze spektaklu na spektakl można dochodzić do pewnych ideałów, w filmie natomiast raz utrwalony kadr pozostaje. Aktor może się źle czuć, być zmęczony, a konsekwencję tego, że się raz źle zagrało ponosi się przez cały czas emisji filmu. Teatr daje możliwość bezpośredniego kontaktu aktora z widzami. Nawet podczas pracy z najwspanialszymi partnerami i reżyserami spektakl nabiera ostatecznych barw dopiero, gdy do teatru przychodzi publiczność. Sama bardzo często chodzę do teatru jako widz, oglądając np. „Emigrantów” trzykrotnie stwierdziłam odmienną wykonań, pomimo tego samego tekstu, tych samych sytuacji i aktorów. W zależności od reakcji widowni zupełnie inaczej rozłożono akcenty. Właśnie teatr jest najważniejszym miejscem pracy aktora. Tu aktor uczy się przez całe życie swojego zawodu.

*** Jednak i w filmie pracowała Pani u reżyserów takich jak Konwicki czy Has, którzy słyną z dbałości o aktora i o plectyzm w artystycznym ukształtowaniu dzieła?**

— Tak, rzeczywiście są to wspaniali fachowcy i wspaniali ludzie. Grałam w dwóch filmach Konwickiego — „Dolinie Issy” i „Jak daleko stąd, jak blisko”. U niego na planie filmowym panuje takie skupienie, taki nastrój, że aktor czuje się jak w teatrze. Konwicki nigdy nie traktuje aktorów jako rekwizytu, kocha aktorów i oni go kochają. Ostatnio zetknęłam się z Hasem, podczas pracy nad filmem „Osobisty pamiętnik grzesznika, przez niego samego pisany”. Pomimo tego, że grałam epizod, praca ta była dla mnie wielkim przeżyciem.

*** „Izolację, subiektywizm i indywidualizm chroni artysta jak największą świętość” — powiedział Bergman. Proszę jednak aby zechciała Pani opowiedzieć, jak wygląda praca nad nową rolą?**

— W przypadku każdej otrzymanej przeze mnie roli, najpierw się okrecznie boję, potem staram się ją zrozumieć, pokochać, a jeszcze później grać najlepiej jak potrafię, ponieważ każdy aktor chciałby być najlepszym aktorem na świecie. O samej pracy nigdy nie mogę powiedzieć nic, bo nie ma żadnych niezastąpionych metod, ani gotowych recept. Za-

leży to w dużej mierze od tego, z kim się pracuje. Są reżyserzy, którzy ciągle od aktora egzekwują, inni dają mu wolną rękę. Bywają tacy, jak niezapomniany Swinarski, który wykazywał konflikty pomiędzy aktorami w pracy nad spektaklem.

*** Aktorstwo jest chyba jednocześnie zawodem, sztuką i powołaniem. Jeśli tak, co Panią skłania do Jego uprawiania?**

— Kocham swój zawód, lubię robić to, co robię. Równocześnie jest to praca fascynująca. Zmu-



sza aktora do ciągłego poznawania, zastanawiania się nad sobą, nad ludzkim losem, obserwowania wszelkich zachowań, reakcji. Aktor nigdy nie może powiedzieć: Już wiem wszystko — bo podczas pracy ciągle spotyka się z tajemnicami, nowymi zagadkami i problemami.

*** Jak godzi Pani wymagania zawodowe z prywatnością, czy znajduje Pani czas na tzw. życie rodzinne?**

— Właśnie normalne życie rodzinne pozwala mi uprawiać swój zawód. Dom jest moim azylem — miejscem, do którego uciekam od kamer, reflektorów, ludzi, oklasków, napięć i stresów zawodowych. Z radością zmieniam się w normalną gospodynię domową — gotuję, sprzątam, szyję, hoduję kwiaty, czasem pomaluję ścianę, pogadam z psem. Wiem, że tu jestem potrzebna naprawdę — bo zawsze czeka na mnie uśmiechnięta synka, jeszcze bardzo małutka i bezradna... i przy nim zapominam o wszystkim, o rolach, sukcesach, klęskach... I nigdy nie czuję się znudzona tymi obowiązkami, bo od nich uciekam na scenę, przed kamerę, w inny magiczny świat. Te dwa

moje „życia” dopełniają się, równoważą, jedno jest lekarstwem na drugie, pomagają mi być mimo wszystko normalnym, szczęśliwym człowiekiem.

*** Wspomniała Pani o stre-sach w życiu aktora. Czy nie ponosi za nie odpowiedzialności w dużej mierze niekompetentna krytyka?**

— Każdy aktor lubi czytać o sobie dobrze, ale trudno kierować się recenzjami, skoro dwie najlepsze otrzymałam za spektakle, w których nigdy w życiu nie grałam. Podobno stworzyłam kreację w przedstawieniu Wajdy „Z biegiem lat, z biegiem dni”. Bardzo „wysoko” oceniono też mój rękomy udział w sztuce. „Sen o bezgrzesznej”. Chwała za to recenzentom!

*** Na szczęście zdarzają się rozbieżności w ocenie krytyki i widzów...**

— Tak zdarzyło się np. w przypadku „Znachora”, po którym widzowie napisali do mnie tysiące listów, wyrażając swoją aprobatę, a krytyka bądź milczała, bądź jak p. Kalużyński wypowiadała się, że jest to, g... olukrowane”, o aktorach w ogóle nie wspominając, i może p. Kalużyński też miał swoje racje.

*** Dlaczego więc żaden z aktorów nie rezygnuje z tego sposobu życia?**

— Zdarzają się bowiem takie przedstawienia jak „Dziady” w reżyserii Swinarskiego wystawione w gotyckiej katedrze w Londynie. Wydawało się nam, że jest to szalenie osobisty dramat Polaków. Na początku przyszła nas oglądać Polonia, popłynęły łzy i były owacje. Kiedy następnego dnia miała nas oglądać publiczność angielska, przypuszczaliśmy, że nic nie zrozumiemy i będzie się nudzić, bo to długie przedstawienie. Odbiór był jednakże fenomenalny. Zobaczyliśmy, jak Murzyn płacze na „Dziadach” i przeżyliśmy wtedy magię wielkiej sztuki, takiej, która pokonuje wszelkie bariery — językowe również. To przedstawienie w Katedrze miało niezwykle wymiar i urodę. Warto być aktorem, żeby coś takiego przeżyć.

*** A jak zaczęły się Pani doświadczenia i przeżycia aktorskie?**

— Mając 17 lat zagrałam po raz pierwszy w prawdziwym teatrze u Lidii Zamków w „Weselu”. Odtwarzalam postać Isi i Chochola. Traktowano mnie trochę jak maskotkę, przez co nie zdawałam sobie wtedy sprawy, jak to ciężki zawód, miałam taką aktorską cieplarnię. Jednak przejmowałam się wszystkim jak harcerz i od samego początku traktowałam ten zawód poważnie.

*** Niech mi będzie wolno wyrazić opinię, że osiągając w ciągu lat kunszt dojrzały, wybitnej aktorki, była Pani zawsze wierna i młodej, siedemnastoletniej dziewczynie debiutującej w teatrze. Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał:

Józef SEIDEL